Rok V   Tarnów, dnia 11 lipca 1937 r.   Nr 28

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



W Poznaniu odbył się Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. Fotografia przedstawia otwarcie obrad Kongresu w piątek 25 czerwca. W pierwszym rzędzie od lewej ku prawej siedzą wśród Biskupów i Arcybiskupów: Ks. Kard Hlond — Legat Papieski z Poznania, Minister Oświaty p. Świętosławski, Ks. Kard Verdier z Paryża i Ks. Kard. Kakowski z Warszawy.

Zakończenie Kongresu nastąpiło we wtorek 29 czerwca czyli w uroczystość św. Piotra i Pawła. W tym dniu Ks. Kard. Verdier z Paryża odprawił rano o godz 8 Mszę św. dla dzieci. Piękny śpiew tysięcy młodych głosów wywarł na uczestnikach ogromne wrażenie. Kazanie do dzieci powiedział

Ks. Biskup Lorek z Sandomierza. Mówił o takiej dziewczynce, która mieszkała w piwnicznej izbie. Potrafiła jednak w wazoniku wyhodować piękną różę, bo posuwała wazonik za promieniem słońca, który wąską szparą wkradał się do wilgotnej sutereny.

Ale jest jeszcze ważniejsze słońce — takie, które umacnia w sercach wiarę i uczy bardzo kochać P. Jezusa. Promienie takiego światła spływają z Najśw. Sakramentu na te dzieci, które przystępują do Komunii św. Trzeba, aby to Słońce znaleźli wszyscy Polacy, aby kochali Boga i ludzi.

Niech się przyczynią do tego wszystkie dzieci — niech proszą rodziców, aby razem z nimi przystępowali do Komunii św., niech zachęcają dobrym przykładem także swoich kolegów i koleżanki, oraz niech często odmawiają „Ojcze nasz", w którym jest prośba do Pana Jezusa: „Przyjdź Królestwo Twoje". *r.*



Ks. Biskup Grzegorz Rożman z Lublany w Jugosławii — jeden z gorliwych apostołów Kongresów Chrystusa Króla.

Przynajmniej jeden...

Ledwie wszedł do klasy nauczyciel, który uczył geografii, wśród chłopców zawrzało jak w ulu:

— Nareszcie!!

Czekali wszyscy na niego, bo miał poprowadzić uczniów na Wawel — celem zwiedzenia królewskiego zamku.

Zaczęli od katedry. Weszli. Przykra scena... Prawie wszyscy niedbale się żegnali przy wejściu, potem ze śmieszkami i żartami, którym nie było końca, oglądali świątynię; niewielu tylko z nich zdawało sobie sprawę, że są w domu Boga, wobec Jezusa, przebywającego w Najśw. Sakramencie w bocznej kaplicy.

Genio, pomny na słowa matki, trzymał się zawsze blisko nauczyciela i uważnie słuchał jego wyjaśnień. Nie poszedł za złym przykładem kolegów. Nie powiedział w kościele ani słówka. Owszem — wychodząc z katedry, przeprosił Pana Jezusa za tych, którzy nie umieli Go uszanować i uczcić.

Takich rycerzy potrzeba Krucjatom w naszej Ojczyźnie. *H.*

„Starsze palce niż widelce”.

Znacie może to przysłowie. Mówi prawdę — palce starsze są od wszystkich narzędzi, jakie istnieją, bo właśnie one je sporządziły.

Dziś dzieci miejskie przyzwyczajone są do używania widelca i trudno byłoby im obejść się bez niego. Lecz dawniej nie znano widelca. W Polsce jeszcze w czasach Jagiellonów wszyscy Polacy, nawet bardzo zamożni i bardzo wykształceni jadali palcami. Więc na przyjęciach w bogatych dworach goście palcami brali kawałki mięsa z cynowych, srebrnych lub nawet złocistych mis; kawałki te krajali na talerzach nożem na mniejsze części i palcami wkładali je do ust, a kości obgryzali i rzucali pod stoły. Po każdym daniu służba wnosiła kubki z wodą, miednice, ręczniki i biesiadnicy myli sobie ręce.

Tak było nie tylko u nas. Z końcem XVI w. w całej Europie nie używano widelców, a nawet przy królewskich stołach posługiwano się palcami. Wyjątek stanowiły tylko Włochy, ale dlatego je wyśmiewano.

Do Polski zwyczaj używania widelców wprowadziła Włoszka, królowa Bona; nieprędko on się przyjął, bo Polacy nienawidzili tej królowej.

Za panowania Wazów widelce były już w użyciu, ale nie kładziono ich wtedy — jak dziś — obok talerzy. Każdy szlachcic woził je z sobą i przy uczcie wyciągał łyżkę, nóż i widelec zza pasa lub nawet zza cholewy. Ten zwyczaj utrzymywał się bardzo długo i był wielkim dla gospodarza domu ułatwieniem. Gdy zjechali się goście, ustawiano stoły i ławy, wnoszono ogromne misy z mięsiwem, a goszczeni wydobywali własne noże i widelce, siadali przy stołach i zajadali w najlepsze.

A. L.

Raki

Dno rzeki było bardzo kamieniste. Pośrodku leżały dwa wielkie kamienie, a pod nimi siedziało mnóstwo młodych raków. Były małe, niedołężne i dlatego nie oddalały się od matki. Gdy wypływała z ukrycia, zaraz siadały na jej grzbiecie i razem z nią unosiły się na wodzie.

Zdarzało się czasem, że spotkały dużą rybę lub pijawkę. Myślały, że to potwór i ze strachem czepiały się ogona matki, która je nim troskliwie przykrywała. Pływały raki nieraz bardzo długo, nim znalazły cośkolwiek do zjedzenia. Nie grymasiły jednak i najczęściej zjadały padlinę.

Razu jednego po dobrym obiedzie poczuły młode raki, że im za ciasno w dotychczasowym ubraniu, zaczęły się kręcić niespokojnie, aż im pancerz popękał na głowie, na nogach, ogonie i wydostały się z niego zupełnie. Z początku bały się nieprzyjaciół, których pełno było w wodzie i nie ruszały się z miejsca. Ale po kilku dniach skóra stwardniała, była teraz znacznie większa, luźniejsza i raki zaczęły pływać same.

Po trzech latach były raki już

takie duże jak matka. Umiały doskonale pływać i przodem i tyłem, używać kleszczy i bronić się przed wrogiem. Wypływały jednak z kryjówki tylko w nocy.

Pewnego wieczoru pływając tu i ówdzie, spostrzegły ogień na brzegu. — Co to być może — pomyślał największy z nich i odważnie zbliżył się do ognia. Wtem cap! Ktoś chwycił go za kark. Bronił się biedak, ale kleszczami nie mógł dosięgnąć napastnika. Wrótce znalazł się w worku, gdzie leżało już wielu jego towarzyszy. Zaniesiono je potem na targ i sprzedano. Tak smutno rak zakończył swoje życie. Na dnie rzeki wnet o nim zapomniano. Tylko ludzie, jedząc zupę rakową, mówili, że jest doskonała.

M. W.

Grymas

Przyszedł *grymas* do dziewczynki,
robi dąsy — kwaśne minki:
— „Tego nie chcę — nie smakuje,
to mnie jakoś irytuje —
Ta sukienka jest za ciasna,
pelerynka zaś za jasna —



Dziewczynki z Płaszkowej k. Grybowa w dniu I Komunii św.

rosół słony — słaba kawa.
Lalka brzydka i kulawa —
książki nudne — brat niegrzeczny"...
Słowem — w domu kłopot wieczny.
Wtedy mama chodzi — szuka...
Po kącikach patrzy — puka...
„— Gdzie ten grymas obrzydliwy
jak diabełek jest prawdziwy,
ja go znajdę i pogadam — — —
Taką mu pokutę zadam,
że ucieknie stąd niecnota,
gdzie najmniejsza dziurą płota,
tam się schowa i przepadnie,
gdzieś w najgłębszym morzu na dnie!"
Szuka mama wszędzie w koło,
rozjaśniła wreszcie czoło —
i córeczkę poza drzwiami
postawiła z „grymasami".
Wnet się jej humor poprawił,
nosek w górę się postawił.
„Grymas" poszedł gdzieś światami,
a panienka grzeczna z nami
znów jak przedtem dobra, miła,
mamy nigdy nie smuciła.

J. Z. S.

Na wakacjach
(Zagadka)

Pewna panienka, spędzająca wakacje na wsi, przechodziła raz przez łąkę, na której pasło się dużo gęsi.

— Ciekawam bardzo, która z tych stu gęsi jest twoją siostrzyczką — odezwała się do małej gęsiarki.

— Dużo tu jeszcze do stu brakuje — odpowiedziała dziewczynka. Gdybym miała jeszcze raz tyle, a do tego dodała połowę i czwartą część gęsi i jeszcze panienkę, wtedy dopiero byłoby gęsi 100.

Zawstydziła się letniczka tą odpowiedzią, a wracając do domu myślała nad tym, ile też gęsi pasło się na łące.

A wy czy potraficie obliczyć?